

GadaNina

Treścią tego listu dzielę się z czytelnikami nie bez kozery. Zawiera bowiem smutny morał. Autorką jest p. Katarzyna G. z Milton:

Wspólnie z przyjaciółmi (razem 6 osób) wynajęliśmy na okres trzech tygodni śliczny domek letniskowy na północ od Perry Sound. Cudowna okolica, czyste jezioro, piękna plaża, wszelkie wygody. I, jak Pani wie, nawet pogoda szalenie nam dopisała. A jednak ja miałam zepsute wakacje i to na dodatek z mojej własnej winy.

Otóż od razu, już w pierwszy wieczór, na werandę wdrapał się potwornie zabiedzony, wychudzony do niemożliwości, malutki kotek. Akurat układałam prowianty w lodówce, więc dałam mu się napić trochę mleka. Wychłęptał łapczywie i nie ruszał się z miejsca. No to dałam mu jeszcze kilka plasterków kielbasy. Spalaszował w sekundę. Głosy nadchodzących przyjaciół go spłoszyły. Wtedy uciekł. Ale po kilku godzinach wrócił. Dałam mu znowu trochę mleka. Naza jutrz już o godzinie 6-tej rano siedział na werandzie i miauczał w niebogłosość. Przeszedł dopiero, kiedy go nakarmiłam.

Przyjaciele i mąż, zgodnym chórkami, usilnie starali się mi to dokarmianie kotka wyperswadować, tłumacząc, że nie powinienem tego robić. Jest mały i słodki, ale dziki. Że karmiąc go, "sierścieszka" od siebie uzależni. A przecież my będziemy tutaj zaledwie tylko kilka tygodni. Słowa słyszałam. Słowa rozumiałam. Na dzień duszy wiedziałam, że oni mają rację. Ale kotek był wciąż głodny. Jak ja miałam na to błagalne spojrzenie nie reagować?

Odtąd, co drugi dzień, zamiast leżeć nad wodą, opalać się i od-

poczywać, jeździłam do pobliskiego miasteczka po kocie żarło, bo do resztek po rybach, które złowili nasi panowie (wszyscy zapaleni wędkarze), kotek jakoś dziwnie się nie kwapił. Trzy razy dziennie mógł mi znakomicie służyć jako zegarek. Po prostu wdrapywał się na werandę, siadał na jej brzeżku, miauczał kilka razy po czym cierpliwie czekał na pożywienie.

Pani Nino! Ja nie przesadzam. On naprawdę z dnia na dzień rósł w oczach. Przeszedł być szkieletem. Przybrał na wadze. Wypiękniał. Jego futerko nabrało połysku. Nawet jakoś inaczej się poruszał.

Naraziłam się reszcie towarzystwa, bo odmawiałam udziału w wycieczkach po okolicy. Co bym zresztą zaliczyła? Inne jeziora? Parę innych lasów? Opalałam się na werandzie. I kotek nie chodził głodny. Już się oswoił i nawet pozwalał się głaskać. Mrucał przy tym rozkosznie. Nikt z moich przyjaciół nie okazywał zrozumienia dla biednego zwierzaka. Zaczęli mi dokuczać, ośmieszać, miauczeć przeraźliwie (szczególnie po paru piwach) i wołać na mnie nie po imieniu, lecz: hej, kocia mama - zrób to, czy podaj tamto. Przykro mi przyznać, ale nawet mój mąż dzielnie im w tym sekundował.

W dniu odjazdu, już od samego rana ryczałam jak bóbr. Gdyby nie fakt, że mieszkamy w wynajętym mieszkaniu (w bloku) i oboje pracujemy cały dzień poza

domem - wzięłabym go ze sobą. Patrzałam przez okno. Kotek siedział na werandzie skulony, bez ruchu, nawet nie spojrzawszy w stronę pokarmu, który mu zostawiłam (w większej zresztą ilości). I tylko patrzył na mnie. Z takim potwornym wyrzutem w oczach. Ja tego spojrzenia do końca życia nie zapomnę.

Mój mąż mówi, że ma tego gadania dosyć. Że to skrajna histeria z mojej strony. Że wszyscy mnie uprzedzali, ażebym się kotem nie zajmowała. I żąda ażeby nie mówić do znużenia, bo to nie ma najmniejszego sensu. A tymczasem ja bezustannie o nim rozmyślałam. Co z nim będzie? Czy ludzie, którzy domek po nas wynajęli, będą chcieli go karmić? A co z nim będzie w zimie? Jak on sobie da radę? Czy przeżyje?

Pani Nino! Teraz, po kilku tygodniach, rozumiałam, że faktycznie popełniłam błąd. Nie powinienam być aż tak bardzo się angażować. Proszę niech Pani napisze, ażeby ludzie na wakacjach nie karmili obcych zwierząt. Bo przy odjeździe, za jednym zamachem sobie i zwierzacom będą serce łamać. Ja ciągle sobie jeszcze miejsca znaleźć nie mogę. Ja tak bardzo kocham zwierzęta! Chciałam abyśmy tam podskoczyli na kolejny długi weekend, ale mąż stanowczo odmówił. Teraz myślę, że może i dobrze zrobił, bo jak bym kotka nie znalazła, to bym chyba zwarłowała...

Hola, hola! Nie tak łatwo się wariuje. Wariowanie niech Pani sobie zostawi na prawdziwie dramatyczne sytuacje. Nie wolno przesadzać! Pani list jest rzewny, smutny i rzeczywiście serce łamiący. Ale jest także w jakiś sposób pocieszający. Bo ukazuje, że w tym zmaterializowanym, znieczulonym na biedę (ludzi i zwierząt) świecie, nastawionym wyłącznie tylko na ja, mnie i moje - są jeszcze dobrzy ludzie, którzy zamartwiają się losem bezdomnego zwierzęcia. Aż się prosi o powtórzyć oklepany frazes, że "odkąd znam ludzi - tym bardziej kocham zwierzęta". W tym twier-

dzeniu jest wielka mądrość. Dużo większa, aniżeli tylko same słowa. Nie wiem dlaczego. Czyżby dlatego, że tylko zwierzę potrafi być tak bezgranicznie oddane? Tak szalenie wierne? Takie ufne. I takie bezbronne! No, ale skończmy z tą filozofią. Po co dolewać oliwę do ognia?

W Pani przypadku trudno jest Panią pocieszyć, bo wszystko, co mogę napisać będzie dla Pani mową-trawą. Obie nie mamy żadnych złudzeń, że kotek jeszcze długo na werandę przychodził, warował, wsłuchiwał się w pustkę i pewnie miauczał żałośnie. Zanim wreszcie pojął, że to koniec. Że Pani tam już nie ma. Że Pani nie wróci. Czym się żywi? O to proszę się nie martwić. Instynkt samozachowawczy i głód szybko nauczyły go polować. Wszak "dziki" kot (tj. nie domowy) jest zwierzęciem łownym. Widziałam koty wchodzące do wody, której żywiłowo nie znoszą, ażeby złowić rybkę. Widziałam koty czyhające na ptaki i mniejsze zwierzątka. Myszki, chomiki, a nawet małe wiewiórki. A może ten Pani kotek, teraz już z ludźmi oswojony, trafił do jakiegoś stale zamieszkałego w tej okolicy domu i jakaś inna, dobra dusza go przysparzyła? Bądźmy dobrej myśli.

Proszę się pocieszyć tym, że bez względu na to, co się teraz z nim dzieje, Pani dała mu najpiękniejsze, najsmaczniejsze trzy tygodnie jego młodego życia. Tego nikt mu już nie odbierze. Co się nieborak wtedy najadł - to się najadł.

Jako się rzekło, jest to temat smutny, lecz cieszę się, że dzięki Pani został w ogóle poruszony. Choćby ku przestrodze innym. Nam się wydaje, że karmiąc dzikie czy bezpańskie zwierzę, jesteśmy tacy dla niego dobrzy. W danej chwili - tak, bo zwierzątko na tym korzysta. Ale, na dłuższą metę, my je de facto - krzywdzimy. Albowiem osłabiamy ich instynkt samozachowawczy. Dajemy fałszywe poczucie bezpieczeństwa i wygody. A choćby tym, że oferujemy smaczne hamu-papu, którego sam nie musi w tej chwili zdobywać. A to jest wbrew

naturze dzikiego zwierzęcia.

Przykład? Na moim osiedlu, bezmyślni sąsiedzi, wbrew radom i obiekcjom pozostałych sąsiadów (ze mną włącznie), karmili czas jakiś, zdałoby się całkiem sympatyczną rodziną szopa-pracza (raccoon). W sumie, żywili cztery wieczne głodne gęby. Ale kiedy pojechali na wakacje, obrażona (i pewnie bardzo głodna) rodzinka, przyzwyczajona już do regularnego karmienia, wdrapała się na ich dach, stamtąd na poddasze, gdzie skonsumowała sporą część sufitu z widocznie smacznej płyty gipsowej, tzw. "drywallu", i dosyć grubą izolację z pianki (czyżby to wszystko było aż tak lekkostrawne?). A że żadne ubezpieczenie na tym kontynencie nie pokrywa strat poniesionych przez czyny gryzoni, dobre serce moich sąsiadów kosztowało ich blisko 5 tysięcy dolarów, ażeby dom wyremontować i doprowadzić z powrotem do poprzedniego stanu używalności.

A może by Pani sprawiła sobie chomika? Kanarka? Też stworzenia boże. I niewiele opieki wymagające. Regularne karmienie i czyszczenie klatki - to wszystko. "Humane Society" ma ich setki do oddania w dobre ręce. Moi polscy znajomi wzięli stamtąd bajecznie kolorową papugę, po kanadyjskim marynarzu. Są zachwyceni elokwencją swojej "Polly", której dziób się formalnie nie zamyka. Gada jak najęta. Całe szczęście, że znajomi nie za bardzo dobrze znają język Szekspira, gdyż zemdleliby z wrażenia, gdyby zapoznali się z jej wielce urozmaiconym "repertuarem". Ja wiem co ona wygaduje, ale nie zamierzam ich uświadamiać. Po co psuć ich radość? Czy to papugi wina, że jej poprzedni państwo, posługiwał się plugawym językiem? Ale za to hecny. Dla mnie w każdym razie...

Ja wiem, że obie te dykteryjki w niczym nie umniejszą Pani strapienia i częstych myśli o "osieroconym" kotku. Lecz życie idzie naprzód. Także Pani. I kotka również. Każdy ma swoje miejsce na tym świecie. Acz niekoniecznie razem. C'est la vie!

hm Jerzy Bukowski HR

Wlazł kotek na płotek...



Harcerskie gafy prezydenta Komorowskiego

Pięknym, a zarazem bardzo naturalnym i spontanicznym gestem było objęcie honorowego protektoratu nad Związkiem Harcerstwa Polskiego przez kolejnego Prezydenta RP i byłego instruktora ZHP - Bronisława Komorowskiego. Uczynił to na Wawelu, w trakcie Jubileuszowego Zlotu 100-lecia Harcerstwa.

Szkoda jednak, że doskonale znający specyfikę, a także zapewne obecny stan rozbitego organizacyjnie polskiego skautingu prezydent nie zadeklarował - wzorem swojego poprzednika, Lecha Kaczyńskiego - objęcia protektoratem całego harcerstwa, a nie tylko jednego stowarzyszenia, będącego zarazem organizatorem zlotu na krakowskich Błoniach.

Zwłaszcza że warszawski szczebel, w którym działał druh Komorowski, był mocno związany z opozycyjnym wobec ówczesnych, działających pod dyktando komunistycznego reżimu PRL (lata 70. i 80.) władz ZHP, odwołującym się do przedwojennych ideałów służby Bogu, Polsce i bliźnim nurtem skautowym, z którego wyrosły najpierw Kręgi Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego, następnie półjawni Ruch Harcerski Rzeczypospolitej, a wreszcie (w lutym 1989 roku) Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej.

Mam nadzieję, że było to tylko wynikające z emocji niedopatrzienie i już wkrótce również pozostałe organizacje harcerskie w kraju, jak również ZHP na Uchodźstwie otrzymają honorowy protektorat nowej głowy państwa.

A skoro wspominałem o działającym od 1939 roku na obczyźnie ZHP, to bardzo dziwię się prezydentowi Komorowskiemu, że przywołując wszystkich swoich poprzedników-protektorów polskiego harcerstwa od Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego poczynając, a na Lechu Kaczyńskim kończąc, nie wymienił tego, który miał z nich najwspanialszą skautową kartę - ostatniego Prezydenta RP na Uchodźstwie harcmistrza Ryszarda Kaczorowskiego, piastującego przez wiele lat funkcję Przewodniczącego ZHP Poza Granicami Kraju.

Chcę wierzyć, że było to tylko zwykłe zapomnienie, szczególnie iż przemówienie wygłoszone przez Bronisława Komorowskiego na warszawskim Okęciu przy powitaniu trumny z ciałem prezydenta Kaczorowskiego było jednym z najpiękniejszych i najbardziej wzruszających, jakie do tej pory wygłosił.